



## Tak umierają wolne media

---

GÓRSKI / SIKNIS / VELMET / ZGUT



<b>MEDIA VS WŁADZA. DECYDUJĄCE STARCIE</b>	<b>4</b>
Piotr Górski	
<b>WRZUCONY WYŻSZY BIEG</b>	<b>8</b>
Edit Zgut	
<b>ROZPALAJĄCA RETORYKA</b>	<b>14</b>
Aro Velmet	
<b>KLUCZOWA RÓŻNICA</b>	<b>19</b>
Jānis Siksnis	
<b>ZAGROŻENIE PŁYNĄCE ZE ŚRODOWISKA DZIENNIKARSKIEGO</b>	<b>25</b>
Marianna Prysiazhniuk	

**PIOTR GÓRSKI**

# **MEDIA VS WŁADZA. DECYDUJĄCE STARCIE**

Rządzący wierzą, że swoimi działaniami ograniczą wpływ głosów krytycznych, albo ufają w siłę swoich spin doktorów, którzy krytykę przedstawią na opak

Nie można sobie wyobrazić demokracji bez wolnych mediów. Są one z jednej strony miejscem debaty publicznej, z drugiej podstawowym źródłem informacji dla znakomitej większości obywateli. To one zapośredniczają nas ze światem polityki.

Nie przypadkowo w teoriach demokracji media są przedstawiane w zasadzie jako jej krwioobieg. Znaczenie lokalnej prasy w czasach, kiedy nie było innych masowych środków przekazu, już w XIX-wiecznej Ameryce podkreślał Alexis de Tocqueville, który z bliska obserwował rodzący się nowy, demokratyczny świat, wtedy nieznany jeszcze w Europie. Umasowienie mediów, wraz z pojawieniem się nowych kanałów informacji, stało się dla demokratycznej polityki wyzwaniem.

Za każdym razem, gdy pojawiała się nowe medium, entuzjastycznie witano je i widziano w nim szansę na odnowę oblicza demokracji. Tak było z radiem, telewizją, internetem, wreszcie mediami społecznościowymi. Po tym zauroczeniu przychodziła rzeczywistość. I

tak jak w związku dwóch osób właśnie wtedy trzeba dbać o wzajemną relację, by nie przerodziła się w instrumentalny związek.

Świadomi znaczenia mediów dla demokracji są politycy, którzy bardzo chętnie powołują się na swój demokratyczny mandat, choć ostatecznie efekty ich działań są mało demokratyczne. Nie przypadkowo dużo wysiłku poświęcają rynkowi mediów, narażając się tym samym na ostrą krytykę ze strony opozycji, obywateli oraz tych przedstawicieli mediów, którzy wierzą jeszcze w ideał ich niezależności i chcą zbliżyć się do niego. Najwidoczniej rządzący wierzą, że swoimi działaniami ograniczą wpływ głosów krytycznych, albo ufają w siłę swoich spin doktorów, którzy te głosy przedstawią na opak – jako przeciwne, zagrażające lub wręcz wrogie demokracji.

Głosy krytyczne wobec działań polityków czyhających na wolne media płyną także z zewnątrz. W międzynarodowych rankingach mediów kraje Europy Środkowej nie wypadają najlepiej. Również zaufanie do wiadomości z kraju i ze świata niezależnie od ich źródła – prasa, telewizja, radio czy internet – jest niskie.

Nawet tak zasłużona dla demokracji w Europie i na świecie organizacja jak OBWE zaczęła się niepokoić o stan demokratycznych reguł w regionie. Obserwatorzy podczas swojej misji w Polsce po raz pierwszy przyglądali się, w jaki sposób relacjonowana jest kampania wyborcza do Sejmu i Senatu w mediach. We wcześniejszych polskich wyborach ten wymiar nie był brany pod uwagę. Wyniki przedstawione w raporcie nie mogły nikogo zaskoczyć. Stronniczość mediów i nietolerancyjna retoryka, w szczególności ze strony TVP, budziły poważne obawy członków misji obserwacyjnej.

OBWE za jedno z ważniejszych kryteriów prawidłowo przeprowadzonych wyborów uważa właśnie relacjonowanie kampanii w mediach. Dla rządzących w Polsce czy na Węgrzech wybory są również oczkiem w głowie, choć najchętniej ograniczyliby je do aktu głosowania jako źródła ich legitymizacji społecznej.

Jednak perspektywa OBWE, choć szersza niż jedynie akt głosowania, to jednak jest również niewystarczająca. Kampania prowadzona jest już od pierwszego dnia, a wręcz od pierwszych chwil po ogłoszeniu wyników wyborów. Nawet wystąpienia podczas wieczoru

wyborczego można odczytywać jako rozpoczęcie nowej kampanii.

Taką permanentność kampanii rozumieją właśnie ci politycy, którzy chcieliby podporządkować sobie media. Najłatwiej mogą opanować nadawców publicznych. Z kolei prywatne stacje mogą zostać przejęte przez zaprzyjaźnionych z obozem władzy oligarchów, Można też na nie wpływać za pośrednictwem regulacji rynku medialnego lub poprzez politykę reklamową spółek skarbu państwa. Z kolei te nieprzychylnie władzy rządzący starają się mocno ograniczyć.

W Polsce mieliśmy do czynienia z przejściem mediów publicznych przez rządzących i przekształceniem ich w narzędzie propagandowe. Prezes TVP, Jacek Kurski, tłumaczył, że misją mediów publicznych jest zapewnianie pluralizmu na rynku mediów, a nie w ramach stacji czy programów informacyjnych i publicystycznych. Wpływ na media prywatne wywarło polityką reklamową spółek skarbu państwa, obietnicą transakcji z właścicielem jednej ze stacji, a także poprzez powracające widmo regulacji prawnej dotyczącej struktury właścicielskiej, w szczególności kapitału zagranicznego.

Ale dość o Polsce. Każdy czytelnik zna sytuację wystarczająco dobrze. Nie tylko oburzeni na media publiczne są jej świadomi. Szerzej o rynku mediów w Polsce pisaliśmy w numerze Bitwa o suwerenność. Dobrze więc zajrzeć do innych krajów regionu Europy Środkowej i sprawdzić, jak u nich wygląda rynek medialny. W tym numerze można przeczytać o sytuacji na Węgrzech, w Estonii, na Łotwie i w Rumunii.

Na Węgrzech media niezależne od władzy mają najgorszą sytuację. Kraj ten stanowi klasyczny przykład silnego osłabienia demokracji poprzez podporządkowanie obozowi władzy znacznej części mediów, o czym pisze Edit Zgut. Zagrożenia mediów w Estonii, na przykładzie uzależnienia największej tamtejszej gazety od powiązane go z władzą oligarchy, przedstawia Aro Velmet. Znaczenie mediów publicznych na Łotwie na podstawie badania przygotowanego z myślą o dokonujących się zmianach prawnych omawia Jānis Siksnis, z kolei na podstawie rumuńskich doświadczeń Marianna Prisiazhniuk pokazuje, jak wiele ostatecznie zależy od osób pracujących w mediach.

W każdym z tych tekstów pojawia się sprawa szerzenia dezinformacji ze strony Rosji, bo dla regionu jest to poważne zagrożenie ze-

wewnętrzne, jednak – jak wszyscy podkreślają – zagrożenie płynące z wewnątrz jest równie niepokojące i niebezpieczne dla demokracji.

**Piotr Górski** – redaktor prowadzący „Res Publici Nowej”, historyk idei.

# WRZUCONY WYŻSZY BIEG

Węgry to klasyczny przykład kraju, w którym media zostały przejęte przez rządzących

Media, zamiast pełnić funkcję kontrolną, przyglądać się działaniom rządzących i poprzez nacisk skłaniać ich do lepszego rządzenia, zaczęły służyć jako narzędzie wywierania wpływu na społeczeństwo. Są wykorzystywane do ataków na przeciwników politycznych i pomagają w rozpowszechnianiu fake newsów. W Europie Środkowej i Wschodniej główne media wspierają władzę i często są źródłem dezinformacji. Na Węgrzech ten proces poszedł najdalej.

Po 30 latach od upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej nadzieje pokładane w swobodnej możliwości komunikowania się jako podstawy demokracji nie spełniły się. Około 10 mln osób odwiedza strony internetowe, które rozpowszechniają dezinformację, i postrzega je jako ważne źródło informacji.

Koncepcja Jurgena Habermasa mająca wyjaśniać, w jaki sposób ludzie dążą do osiągnięcia wzajemnego zrozumienia i konsensusu podczas wspólnego poszukiwania prawdy opartej wyłącznie na racjonalnych argumentach, w epoce dezinformacji i polityki postprawdy wydaje się utopijna.

Kiedy Habermas po raz pierwszy sformułował swoją ideę dotyczącą idealnej sytuacji komunikacyjnej, brakowało jakiegokolwiek odniesienia do manipulacji lub szerszego kontekstu politycznego. Koncepcja zakładała, że dobrze udokumentowane argumenty można przedstawić podczas otwartego dialogu, tak by żaden uczestnik nie został wykluczony.

Ta koncepcja sytuacji komunikacyjnej, która leży u podstaw jego idei demokracji deliberatywnej, została zakwestionowana już na początku lat 90., kiedy transformacja dopiero się zaczynała. Jednak znaczące zmiany w sferze publicznej w ostatnich latach pokazują dalsze zagrożenie.

Komunikacja masowa i wszechobecność Internetu zmieniły równowagę między politykami a opinią publiczną. Za sprawą technologii luka między „centrum” a „peryferiami” zmniejszyła się, a ludzie mogą bezpośrednio wziąć udział w debatach.

Jednak ta forma „cyfrowej emancypacji” nie przełożyła się dla wszystkich na ekonomiczne korzyści, ani nie zwiększyła suwerenności informacyjnej. Tę emancypację raczej wykorzystali populiści, stanowiąc jednocześnie sprzyjający kontekst dla odstępstw od demokratycznych zasad.

Podczas gdy Habermas twierdził, że nadmiar podsystemów posiadających własne media i zubożenie kulturowe prowadzą do kolonizacji świata – będącego właśnie rezultatem działania komunikacyjnego – mieliśmy do czynienia z nowymi zagrożeniami, szczególnie za sprawą nowych technologii. Jednocześnie pojawiły się nowe konflikty generowane przez rządy, podejmujące wysiłki budowania własnego autorytarneho systemu.

## **PRZECHWYCONE MEDIA**

W Europie Środkowej i Wschodniej wszystkie rządy państw Grupy Wyszehradzkiej (V4) próbują przejąć media w swoich krajach, choć w różnym stopniu i przy użyciu różnych środków.

Dziennikarzom trudno jest dostarczać wyważonych, opartych na faktach informacji i pociągać rządzących do odpowiedzialności. Dzieje się tak albo z powodu bezpośredniej presji politycznej, albo konfliktu interesów będących udziałem właścicieli grup medialnych.

Węgry przez długi czas były postrzegane jako kraj, który odniósł sukces podczas transformacji demokratycznej po 1989 r. Jednak w ostatniej dekadzie stały się klasycznym już przykładem tego, jak przejmują media. Rząd Viktora Orbána zaczął od mediów publicznych,

a następnie, we współpracy z lojalnymi oligarchami, przekształcił większość niezależnych mediów w instrumenty propagandowe.

Oprócz mniejszych mediów jedynie RTL Węgry i Central Media Group pozostały niezależnymi nadawcami. Jednak część tych mediów i tak jest zależna od rządu ze względu na wpływ, jaki wywiera on poprzez rynek reklamy.

Wojna medialna przeszła na wyższy poziom po wyborach w kwietniu 2018 r. Od tego czasu niezależne media mają coraz trudniejszą sytuację. Jesienią ubiegłego roku utworzono Środkowoeuropejską Fundację Prasy i Mediów (KESMA po węgiersku), która stała się jednym z największych konglomeratów medialnych w Europie.

Duża część regionalnych gazet na Węgrzech została przejęta przez KESMA pod przewodnictwem Gábora Liszkaya, znanego z wieloletniej lojalności wobec Viktora Orbána. Doprowadziło to do sytuacji, w której 16 gazet powiela te same wiadomości publikowane przez prorządowe media. Konglomerat utrudnia działalność kilku pozostających, niezależnych mediów. Teraz muszą one konkurować z jednym gigantem.

Orbán dał wolną rękę KESMA, twierdząc, że ma ona strategiczne znaczenie dla kraju, a jej działalność leży w interesie publicznym. Dzięki jego protektoratowi zaprzyjaźnieni z nim właściciele mogli swobodnie wychodzić z przekazem Orbána poza granice Węgier i rozpowszechniać tę narrację w Europie.

Internetowa agencja informacyjna V4NA, założona przez Árpáda Habony'ego, głównego spin doktora Orbána w Londynie, udostępnia treści w języku węgierskim, angielskim i francuskim, często będące echem przekazu węgierskiego rządu.

## **MANIPULACJE PAŃSTWOWE**

W raporcie *Global Inventory of Organised Social Media Manipulation* z 2019 r. Oxford Internet Institute wskazuje, że węgierska przestrzeń medialna jest miejscem państwowych manipulacji. Boty i wynajęci ludzie są wykorzystywani do atakowania opozycji i odwracania uwagi społeczeństwa od istotnych problemów, jakie ma rząd. Ponadto wykorzystują istniejące podziały w społeczeństwie.

Orbán stworzył niezwykle skuteczny reżim autorytarny, który nadużywa swojej władzy w wielu sferach, wszystko w celu osłabienia przeciwników.

Podczas ostatnich lokalnych wyborów w październiku 2019 r. prorządowa gazeta „Magyar Nemzet” rozpowszechniła teorię spiskową, według której Gergely Karácsony, kandydat opozycji na burmistrza Budapesztu, zawarł porozumienie z Fransem Timmermansem, ówczesnym wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej, w sprawie osiedlenia muzułmańskich migrantów w stolicy Węgier i innych miastach. Gazeta twierdziła, że był to główny warunek otrzymania funduszy unijnych w przyszłości.

Rząd prawie od dekady wzmacnia swoje imperium medialne. Obecnie kontroluje ponad 500 mediów, co zapewnia Fideszowi dominującą pozycję w dyskursie politycznym. Prezentują one antyzachodnią, antyimigracyjną, prorosyjską retorykę opartą na fake newsach i teoriach spiskowych. Opozycja oraz niezależne organizacje pozarządowe są w nich przedstawiane jako wrogowie państwa.

Choć Viktor Orbán powtarza, że w przestrzeni medialnej „w przeważającej mierze dominują” lewicowo-liberalne partie, twierdzenie takie nie ma w rzeczywistości podstaw. Jednak ta narracja służy uzasadnieniu manipulacji prowadzonych przez państwo.

## **DARMOWE MEDIA DLA WSZYSTKICH**

Przejmowanie mediów to tylko jedna strona medalu. Kolejnymi zagrożeniami, na które każdy rząd z grupy V4 reaguje inaczej, są rosyjska i chińska wojna dezinformacyjna. Węgierskie władze postanowiły nie przeciwdziałać dezinformacji pochodzącej z zagranicy.

Podczas gdy węgierskie media są penetrowane przez blisko 100 rosyjskich stron rozpowszechniających dezinformacje, głównie wspierających agendę Fideszu, to prorządowe media stały się podstawowym miejscem dla rosyjskiej dezinformacji.

Według badania *Computational Propaganda Research Project*, opublikowanego przez Uniwersytet Oksfordzki, manipulacje wiadomościami w Internecie na Węgrzech były zdominowane przez Rosjan do około 2014 r. Potem przejęło je węgierskie imperium produkujące

fake newsy, ściśle współpracujące z oficjalnymi mediami prorządowymi. Ten ekosystem dezinformacji (prowadzony głównie przez ludzi) jest technicznie niezależny od Kremla i rozmyślnie rozpowszechnia rosyjskie narracje dotyczące nastrojów antyzachodnich i antyeuropejskich, wykorzystując lęk przed migrantami i demonizując postać George'a Sorosa.

Wszystko razem promuje główne założenia rosyjskiej dezinformacji dotyczące Zachodu i Unii Europejskiej.

Pomimo kurczącej się przestrzeni dla wolnych mediów i braku działań państwa zmierzających do uodpornienia obywateli na dezinformacje, część portali niezależnych stara się swoich czytelników przygotować do obrony przed akcjami manipulacyjnymi i fake newsami. Największe witryny Index, 24.hu i 444.hu, ale także strony śledcze, takie jak atlatsz.hu i Direct36, opublikowały artykuły i filmy wideo na temat systemowego zagrożenia dla demokracji ze strony wywrotowej dezinformacji i fake newsów.

Spółeczność naukowa również miała w tym swój udział. Ponieważ w Europie Środkowej i Wschodniej po aneksji Krymu prorosyjska propaganda nasiliła się, osiągając rekordowo wysoki poziom, Political Capital wraz ze swoimi słowackimi i czeskimi partnerami uruchomiła dwutygodniowy biuletyn o dezinformacji zwracający uwagę opinii publicznej na obecność propagandy rosyjskiej.

Ponadto urbanlegends.hu przeciwdziałała szerzeniu się miejskich legend, plotek, mistyfikacji i innych fałszywych treści rozpowszechnianych przez media krajowe i zagraniczne. Chociaż strona internetowa ma niewielki zasięg, jest to ważna inicjatywa dotycząca umiejętności korzystania z mediów, zainicjowana przez Iwana Marinowa.

## **NOWOCZESNE ROZWIĄZANIA PROBLEMÓW POSTMODERNISTYCZNYCH**

Chociaż przejmowanie mediów jest zjawiskiem globalnym, Europa Środkowa może stanowić ostrzeżenie dla Zachodu, ponieważ niski poziom zaufania do instytucji demokratycznych i mediów głównego nurtu jeszcze bardziej naraża społeczeństwo na manipulacje.

Podczas gdy niezależne media starają się zwalczać destrukcyjną, antyzachodnią i prorosyjską propagandę, raczej trudno jest

znaleźć nowoczesne rozwiązania tych postmodernistycznych problemów, zwłaszcza jeśli patrzy się na nie z perspektywy uniwersalnej koncepcji działania komunikacyjnego Habermasa.

W Europie Środkowej i Wschodniej autokraci stworzyli systemową strategię, wykorzystując trzy narzędzia: pozbawiają instytucje demokratyczne ich właściwości, zwalczają głównych graczy, wykorzystując przeciwko nim państwo, a na koniec tworzą nowe zasady, dające rażąco nierówne szanse polityczne.

Co UE może zrobić w tej sytuacji? Ulepszone europejskie prawodawstwo dotyczące mediów – dyrektywa o audiowizualnych usługach medialnych (AVMSD) – już teraz zobowiązuje państwa członkowskie do wyznaczenia jednego lub większej liczby niezależnych krajowych organów regulacyjnych do nadzorowania sektora medialnego i audiowizualnego. To jednak nie wystarczy.

Ostatnie wydarzenia na Węgrzech i w innych krajach dowodzą, że UE potrzebuje znacznie bardziej całościowego podejścia. Dlatego nowa Komisja Europejska powinna również zająć się tym zagadnieniem w sposób systematyczny i skuteczny, tworząc etyczne i prawne ramy przeciwdziałania tym antydemokratycznym działaniom.

*Tekst powstał w ramach programu #DemocraCE.*

*Pierwotnie ukazał się w języku angielskim*

*na stronie [visegradinsight.eu](http://visegradinsight.eu).*

**Edit Zgut** – politolożka i wykładowczyni wizytująca w Centrum Europejskim na Uniwersytecie Warszawskim. Doktorantka w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Zajmuje się illiberalizmem na Węgrzech i w Polsce.

# **ROZPALAJĄCA RETORYKA**

W Estonii, podobnie jak w innych częściach Europy Wschodniej, oligarchowie zagrażają niezależności mediów, ale jak dotąd dziennikarze bronią się dzielnie

We wcześniejszych tekstach, które powstały w ramach projektu #DemocraCE, dotyczących Rumunii, Bułgarii czy Węgier pojawiły się sugestie, że chociaż w mediach narodowych i zagranicznych pojawia się dużo informacji będących wynikiem działań rosyjskich, to daleko w tych krajach do poważnego zagrożenia dla wolności słowa.

Od Rumunii po Węgry główne zagrożenie dla zdrowych, krytycznych mediów pochodzi od krajowych nadawców skłonnych ulegać woli coraz bardziej autorytarnych rządów, a także od wspieranych przez rząd oligarchów, kupujących prywatne stacje i tytuły.

To dotyczy również w Estonii. W 2018 r. wspólne śledztwo bałtyckich dziennikarzy śledczych i BuzzFeed ujawniło, w jaki sposób strona internetowa Baltnews przyjmowała zamówienia i pieniądze bezpośrednio od rosyjskich organizacji, w szczególności od Rossija Siegodnia. Witryna publikowała wiadomości na temat napięcia między USA i UE (np. konflikty o dług państwowy Grecji) oraz wiadomości na temat wojny we wschodniej Ukrainie.

Jednak dochodzenie pokazało wyraźne ograniczenia rosyjskich działań w sferze informacyjnej. Dziennikarze informowali, że menedżerowie witryny kupowali sztuczne wyświetlenia stron i komentarze z farm trolli, by zawyżać przed zleceniodawcami popularność ich

działalności. Estońskie służby bezpieczeństwa twierdzą, że te strony służą również do fabrykowania opinii, które następnie można wykorzystać do scharakteryzowania lokalnych „nastrojów” Rosjan.

Wygląda na to, że rosyjskie kampanie dezinformacyjne nie wnikają tak głęboko w lokalny ekosystem medialny, jak sądzą ich fundatorzy. Może nie muszą. Ostatnio treści motywowane politycznie, polaryzujące i celowo wprowadzające w błąd, stały się głównym motorem estońskiego dziennikarstwa.

### **ZDROWY EKOSYSTEM ZAGROŻONY**

Szczególnie niepokojące jest przejęcie największej estońskiej gazety „Postimees” przez biznesmena Margusa Linnamäe powiązane go ze wszystkimi trzema partiami rządzącymi. Raporty gazety są coraz bardziej upolitycznione. Coraz więcej pojawia się w nich treści związanych z populistyczną prawicą a dziennikarze znani z krytyki obecnego rządu, w tym skrajnie prawicowej Estońskiej Konserwatywnej Partii Ludowej (EKRE), opuścili gazetę, powołując się na presję ze strony redakcji, która miała wymusić złagodzenie ich opinii.

Estonia nadal utrzymuje zdrowy ekosystem medialny. Jednak, jak informują inni autorzy piszący w ramach #DemocraCE, przejmowanie mediów publicznych przez rządzących jest trendem w całym regionie. W Rumunii i Bułgarii ten proceder trwał od długiego czasu. W Rumunii publiczne instytucje medialne odegrały kluczową rolę w rozpowszechnianiu treści wprowadzających w błąd i podburzających przeciwników podczas referendum dotyczącego małżeństw w 2017 r. W Polsce rządząca partia skutecznie zmonopolizowała media publiczne, przekształcając je w ramię propagandowe.

Estońskie media publiczne w dużej mierze oparły się presji mającej ograniczyć krytykę rządu. Decyzja publicznego nadawcy ERR o odwołaniu jednego z liberalnych komentatorów na początku roku spotkała się z powszechnym potępieniem, także ze strony pozostałych dziennikarzy stacji.

W Estonii przez większość ostatniej dekady motywowana politycznie, podburzająca retoryka była w dużej mierze ograniczona

do sekcji komentarzy głównych gazet i niewielkiej liczby skrajnie prawicowych stron internet wych związanych z skrajnie prawicową EKRE i fundamentalistyczną organizacją katolicką SAPTK (Fundacją na Rzecz Obrony Rodziny i Tradycji).

Ponadto Tallinn TV, kanał telewizyjny nadający w stolicy, był powszechnie postrzegany jako rzecznik Estońskiej Partii Centrum, rządzącej stołecznym samorządem. Ale propaganda TTV była w dużej mierze łagodna i raczej wzbudzała śmiech. W tym roku nowy burmistrz Tallina, Michaił Kõlvart z Partii Centrum, zamknął stację.

Ramię skrajnej prawicy w Internecie, Uued Uudised i Objektiv, produkowało o wiele bardziej zapalne treści, rozpowszechniało stare informacje wprowadzające w błąd i wywołujące poczucie zagrożenia, korzystając z takich źródeł jak Breitbart, lub nadawało własne znaczenie wiadomościom pochodzącym z głównych serwisów internetowych. Zazwyczaj relacjonowali wiecy organizowanych przez organizacje pro-life z całego świata, straszili uchodźcami i migrantami, ale komentowali także bieżące sprawy w Estonii.

Z czasem strony te stały się coraz bardziej wrogo nastawione do tych zjawisk, a ich przesłanie zostało wzmocnione przez polityków EKRE, którzy obecnie zasiadają w rządzie.

## **SIEJĄCY PANIKĘ STALI SIĘ MAINSTREAMEM**

Jednak ostatnie wydarzenia skłoniły dziennikarzy i komentatorów do zadania pytania, czy ten rodzaj agresywnych i wprowadzających w błąd inwektyw, które charakteryzują te marginalne strony internetowe, staje się teraz normą i trafia do głównego nurtu dziennikarstwa.

Debata została wznowiona, gdy Peeter Helme, redaktor naczelny największego dziennika w Estonii, „Postimees”, napisał artykuł Czy chcesz totalnej wojny?, używając frazy będącej cytatem z książki Josepha Goebbelsa. W artykule skrytykował protestujących przeciwko rządowi za życie w „równoległej rzeczywistości”, za „oddalanie się coraz bardziej od centrum”, za „ślepą furię” i „puste emocje”. Następnie argumentował, że skrajnie prawicowa EKRE „dostosowała się do polityki estońskiej” i przeniosła się do centrum.

Krytycy zwrócili uwagę, że te twierdzenia trudno było pogodzić z rzeczywistością: ministrowie EKRE, będących już prawie pół roku w rządzie, wciąż wzywają do „zniszczenia tej fałszywej demokracji”, grają antysemityzmem, próbują zastąpić prokuratora generalnego czy chcą zwolnić szefa policji. Tę listę można by było jeszcze ciągnąć.

Równie niepokojące jest nasilenie rozpalającej emocje retoryki. Nie jest czymś zwyczajnym, by redaktor naczelny ważnego dziennika w swojej opinii cytował Goebbelsa. Zapytany o wybór tytułu, Helme odpowiedział, że „coraz trudniej jest mówić o poważnych kwestiach i możemy to zrobić tylko za pomocą silnych symboli”. Ta odpowiedź wydaje się dość ironiczna, ponieważ na początku roku Helme zdyscyplinował dziennikarza Vilja Kiisler za użycie „zbyt bojowego” języka w artykule krytykującym EKRE.

Po drugie, gdy podnoszono zarzuty o błędach merytorycznych w artykule Helme, redaktor odpowiadał na nie, że „opinie nie zawsze muszą być poparte badaniami, a tego typu artykuły to miejsca, w których dziennikarze mogą wypowiadać to, co czuje wewnątrz”.

Tak więc redaktor naczelny największego dziennika w Estonii uważa, że dziennikarze mogą pisać fałszywe lub wprowadzające w błąd twierdzenia, jeśli „mówią to, co czują”, i widzi jako konieczne przywołanie nazistowskiej retoryki do „mówienia o poważnych sprawach”. Nic dziwnego, że komentarz i próba jego obrony wywołały oburzenie.

Ostatecznie, po wyrażeniu braku zaufania przez redakcję gazety, Helme został zmuszony do rezygnacji ze swojej funkcji. Pismo, w którym napisano o braku zaufania, wyciekło do prasy. Poruszono w nim obawy związane z „cenzurą lub autocenzurą” oraz presją, by nie pisać komentarzy i opinii krytykujących interesy biznesowe Linnamäe, a także sprzecznych z konserwatywną narracją. W szczególności Helme został oskarżony o próbę blokowania komentarzy popierających małżeństwa homoseksualne i krytykujących poparcie rządu dla reformy przemysłu farmaceutycznego, który jest obecnie zdominowany przez firmy Linnamäe.

Przyszłość „Postimees” wciąż jest niepewna. Czy nowy redaktor naczelny będzie bardziej niezależny, czy też Linnamäe, właściciel

gazety, rozprawi się z wewnętrznym sprzeciwem? Tytuł ten traci pieniądze i pracowników. Jego przykład pokazuje, że gazeta może być albo szerokim namiotem, w którym mieści się dobre dziennikarstwo, albo konserwatywnym okrętem flagowym wspieranym przez przyjaznego oligarchę – ale nie może być jednym i drugim jednocześnie.

*Artykuł powstał w ramach programu #DemocraCE.*

*Pierwotnie ukazał się po estońsku*

*w czasopiśmie „Vikerkaar”.*

*Tłumaczenie z języka angielskiego redakcja.*

**Aro Velvet** – redaktor miesięcznika kulturalnego „Vikerkaar”. Nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Południowej Kalifornii i Uniwersytecie Oxfordzkim.

JĀNIS SIKSNIS

# KLUCZOWA RÓŻNICA

Łotewski parlament przyjął nową ustawę dotyczącą mediów publicznych, wokół której rozgorzała dyskusja

Na Łotwie poparcie dla mediów publicznych jest silne, ale ani politycy, ani zwykli obywatele nie wydają się gotowi, by inwestować w nie więcej pieniędzy, co utrzymałoby wysokie standardy dziennikarstwa. Przed nami kilka bitew, w tym o model finansowania i niezależny charakter mediów publicznych.

Dojrzałość każdego systemu demokratycznego i społeczeństwa obywatelskiego można oceniać przez pryzmat stanu mediów publicznych. O tym przypomniałem podczas prezentacji badania Jānisa Juzefovičsa *Media publiczne i społeczeństwo: postawy, poglądy i oczekiwania. Studium dla odbiorców łotewskiej telewizji i łotewskiego radia* oraz w trakcie dyskusji na jego temat, w związku z przyjęciem przez łotewski Sejm nowej ustawy o zarządzaniu mediami.

Zanim będziemy mogli powiedzieć, że na Łotwie jest dojrzałe społeczeństwo obywatelskie, czeka nas długa droga – tak wynika z badania opinii publicznej na temat roli mediów publicznych i działań urzędników na rzecz wzmocnienia przestrzeni medialnej.

Media oczywiście muszą również znacznie zwiększyć wysiłki w celu skutecznego przeciwdziałania propagandzie mającej na celu zdobycie serc i umysłów ludzi, o co toczy się zresztą wojna informacyjna.

## **OGRANICZONY ZASIĘG**

Ważną i dobrą wiadomością jest to, że poparcie Łotyszy dla mediów publicznych zawsze było wysokie, a w ostatnich latach nawet wzrosło. To odróżnia Łotwę od innych krajów byłego bloku wschodniego.

Wspomniane badanie pokazuje, że 59,1 proc. respondentów całkowicie lub zdecydowanie nie zgodziło się ze stwierdzeniem „telewizja publiczna i radio są zbędne, ponieważ inne prywatne media również mogą odgrywać ich rolę”.

W porównaniu z 2010 r. wsparcie mediów publicznych wzrosło o 12,2 punktów procentowych. To pokazuje, że media publiczne mają wysokie poparcie ze strony większości obywateli, którzy są przekonani, że inne media nie byłyby w stanie ich zastąpić.

Jednak jeśli spojrzymy na te wyniki, uwzględniając dane demograficzne, nie będą one już tak pozytywne. Stała publiczność łotewskiego radia (LR) i łotewskiej telewizji (LTV) – ci, którzy regularnie słuchają lub oglądają LR i LTV i mają bardziej pozytywne zdanie na temat oferowanych przez nie treści – niewiele się zmieniła. W większości to starsze pokolenie posługujące się językiem łotewskim. Reprezentuje ono wyższą klasę społeczno-ekonomiczną, szczególnie pod względem wykształcenia.

Podczas gdy jedynie 12,9 proc. respondentów w wieku 64-75 lat przyznało, że w ciągu ostatnich 6 miesięcy nie oglądało treści LTV, w grupie wiekowej 25–34 lata deklarowało taką odpowiedź 31,9 proc.

## **FINANSOWE OGRANICZENIA**

Jednym z powodów, dla których LR i LTV wciąż muszą walczyć o przyciągnięcie młodszej publiczności, są ograniczone zasoby oraz niewystarczające fundusze na rozwój formatów, które w innowacyjny sposób przedstawiałyby treści. Jest to szczególnie ważne dziś, gdy szybka reakcja na wydarzenia jest bardzo potrzebna, bowiem taki styl wymuszają nowe media. Osoby młode oraz będące w średnim wieku są pod tym względem bardziej wymagające, a spełnienie ich oczekiwań jest bardzo kosztowne.

Niestety łotewskie media publiczne nie mają środków na sprawdzanie nowych inicjatyw. Nie ma środków na inwestycje w nowe

platformy medialne, większą liczbę materiałów śledczych i analitycznych, a także bliższe przyglądanie się mniejszościowym grupom społecznym, które są mniej atrakcyjne w oczach reklamodawców, mimo że są równie ważną częścią społeczeństwa. Dlatego media publiczne powinny nadać priorytet powszechnemu zasięgowi, funkcji, która odróżnia je od mediów komercyjnych.

### **WIĘCEJ TREŚCI W JĘZYKU ROSYJSKIM**

Jednak dotarcie do trudno uchwytniej młodszej publiczności nie jest jedynym wyzwaniem, przed którym stoją media publiczne na Łotwie. Ludność rosyjskojęzyczna stała się w ostatnich latach gorącym tematem. To ona jest najbardziej narażona na prokremlowską dezinformację.

Podczas gdy minister kultury Łotwy nieustannie podkreśla, że inwestowanie większych środków publicznych w treści dostarczane w języku rosyjskim nie jest potrzebne, wyniki sondaży wyraźnie pokazują, że zapotrzebowanie na rosyjskojęzyczne materiały w mediach publicznych pozostaje bardzo wysokie. Prawie 80 proc. rosyjskojęzycznych respondentów całkowicie lub zdecydowanie zgodziło się z takim stwierdzeniem.

Portal informacyjny LR i LTV – LSM.lv – jest dobrze przygotowany do rozwiązania tego problemu. Jednym z kluczowych wniosków z przeprowadzonego badania jest to, że LSM.lv dociera zarówno do społeczności rosyjskojęzycznej, jak i rodzin mówiących po łotewsku. Jednak popyt na publiczne platformy medialne wśród ludności rosyjskojęzycznej jest niższy niż wśród użytkowników łotewskojęzycznych.

Niemniej, jak pokazuje badanie, poziom zaufania do LSM.lv wśród osób rosyjskojęzycznych jest prawie taki sam jak wśród populacji mówiących po łotewsku. LR i LTV były tradycyjnie uważane przez rosyjskojęzyczną społeczność za bardziej łotewskie media, a zatem – z wyjątkiem kanału 4 łotewskiego radia, który nadaje w języku rosyjskim – cieszące się mniejszym zaufaniem ze strony rosyjskojęzycznej społeczności.

Ciekawe jest, w jaki sposób obie grupy etnolingwistyczne odpowiedziały na pytanie o rolę mediów w wojnie informacyjnej.

Odsetek respondentów mówiących po rosyjsku i łotewsku, którzy twierdzili, że rząd nie powinien interweniować w pracę mediów publicznych, nawet w czasie wojny informacyjnej, był prawie tak samo wysoki.

Co więcej, chociaż ludność rosyjskojęzyczna generalnie mniej ufa łotewskim mediom publicznym, to uważa, że relacje LR i LTV na temat globalnej polityki są równie bezstronne, jak stanowisko przedstawione w oficjalnych mediach rosyjskich.

### **PRZYDATNE, ALE NIE NIEZALEŻNE**

Dość niskie zaufanie respondentów do niezależności mediów publicznych na Łotwie jest nieoczekiwanym i niepokojącym odkryciem tego badania. Gdy przedstawiono różne cechy opisujące LR i LTV, 70 proc. respondentów określiło media publiczne jako „użyteczne” i „kompetentne”, a mniej niż 40 proc. z nich opisało je jako „niezależne”.

Za słabą ocenę w tym kluczowym kryterium dla nadawcy publicznego nie powinniśmy jednak winić jedynie mediów publicznych. Respondenci, którzy twierdzili, że ich opinie są w tych mediach reprezentowane, to zarówno wyborcy popierający grupę polityczną promującą wartości liberalne, Nowa Jedność, jak i ci, którzy popierają konserwatywną grupę, Sojusz Narodowy.

Wynik badania niemal dokładnie odzwierciedla rzeczywistą sytuację – media publiczne były krytykowane przez wszystkie partie. Nie ma powodu twierdzić, że LR lub LTV popierały jakieś konkretne poglądy polityczne.

Względna nieufność do niezależności mediów publicznych odzwierciedla niskie zaufanie społeczeństwa do wszystkiego, co wiąże się z klasą rządzącą; media publiczne były tradycyjnie postrzegane przez ludzi jako część establishmentu, a nie społeczeństwa. Nasze badanie wyraźnie pokazuje, że ci respondenci, którzy uważali LR i LTV za oficjalne, a nie publiczne media, również nie ufają parlamentowi.

Taką opinię prawdopodobnie wzmacniają również działania organu nadzorczego mediów publicznych, National Electronic Mass Media Council. Jego decyzje w ostatnich latach były często dość irracjonalne i nieprofesjonalnie uzasadnione.

## **CO SPRAWIA, ŻE MEDIA PUBLICZNE SĄ SILNE?**

Nic więc dziwnego, że postrzeganie roli mediów publicznych, w tym ich modelu finansowego i odpowiedzialnego zarządzania, w rozwoju demokracji pozostaje niezbyt jasne. Wzrost finansowania mediów publicznych był szeroko popierany przez respondentów, jednak wielu nadal uważa, że finansowanie powinno pochodzić z budżetu państwa, a nie obowiązkowych opłat abonamentowych, co obecnie stanowi główne źródło dochodów, tak jak chociażby w przypadku zachodnich i nordyckich mediów publicznych.

Spółeczeństwo tak naprawdę nie wie, co stanowi misję publiczną mediów publicznych i jak jest ona realizowana (m.in. poprzez określenie rocznego programu prac LR i LTV). Aż 75 proc. respondentów stwierdziło, że nie wie, w jaki sposób i kto decyduje, jaki rodzaj treści powinny produkować publiczne radio i telewizja.

Potrzeba jasnych kryteriów planowania i oceny treści mediów publicznych była jednym z głównych powodów, dla których blisko 30 lat po odzyskaniu niepodległości Łotwa ostatecznie zdecydowała się na przyjęcie nowej ustawy o zarządzaniu mediami publicznymi.

Nowe prawo ma zapewnić także solidne i mierzalne wskaźniki wydajności mediów, dzięki którym decyzje dotyczące mianowania i zastępowania członków zarządu LR i LTV byłyby bardziej przejrzyste.

## **PRZED WIELKIMI DECYZJAMI**

Niestety tegoroczna druga debata publiczna na temat nowej ustawy o zarządzaniu mediami publicznymi nie przyniosła znacznych postępów. Bardzo ważna bitwa o niezależny mechanizm finansowania (powiązany z określonym procentem PKB) została już przegrana; w dalszym ciągu niepewna jest kluczowa kwestia wpływu polityków na tworzenie nowej Rady Mediów Publicznych.

Tymczasem rząd sąsiedniej Litwy zareagował na eskalację wojny informacyjnej w 2014 r., przeznaczając część dochodów z podatku dochodowego od osób fizycznych na finansowanie mediów publicznych. W 2020 r. budżet litewskich mediów publicznych – LRT – wzrosł o 5 mln euro i osiągnie łącznie sumę 46 mln euro, podczas gdy łączny budżet LR i LTV wynosi około 28 mln euro.

Z kolei estońskie media publiczne (ERR) w tym roku otrzymały dodatkowy budżet w wysokości kilku milionów euro na zakończenie budowy kompleksu telewizyjnego i radiowego z nowoczesnymi studiami.

Baltic Center for Media Excellence zatytułowało swoją serię dyskusji na temat zmian w zarządzaniu mediami publicznymi *Czy Łotwa może sobie pozwolić na silnych nadawców publicznych?* To pytanie nie tylko do polityków zaangażowanych w proces przyjmowania nowego prawa, walczącym o zapewnienie prawdziwej niezależności i rozwoju mediów publicznych.

Na to pytanie również powinny odpowiedzieć same media, ponieważ muszą one stale wyjaśniać i aktywniej pokazywać, dlaczego wysokie standardy dziennikarstwa są tak ważne dla całego społeczeństwa.

Wreszcie, nie mniej istotne jest skierowanie tego pytania do obywateli. Czy jesteśmy gotowi zainwestować więcej własnych pieniędzy, aby mieć dostęp do wiarygodnych informacji, które robią decydującą różnicę w kluczowym momencie związanym z życiem każdego z nas? Ponieważ w rzeczywistości chodzi o to, czy stać nas na silniejszą Łotwę.

*Tekst powstał w ramach programu #DemocraCE.*

*Pierwotnie ukazał się w LSM.lv.*

*Tłumaczenie z języka angielskiego redakcja.*

**Jānis Siksnis** – pełniący obowiązki dyrektora wykonawczego Baltic Center for Media Excellence. Jest znanym łotewskim profesjonalistą medialnym, z ponad 20-letnim doświadczeniem w dziennikarstwie i zarządzaniu mediami publicznymi.

MARIANNA PRYSIAZHNIUK

# ZAGROŻENIE PŁYNAĆCE Z ŚRODOWISKA DZIENNIKARSKIEGO

Część dziennikarzy nie widzi powodu do uzdrowienia swojego środowiska, bo łatwiej im się odnaleźć jako narzędzie rządowej propagandy

Rumunia w każdym z międzynarodowych wskaźników dotyczących wolności prasy i pluralizmu mediów zajmuje niskie pozycje. Choć stale obecne jest zagrożenie ze strony Rosji, to rywalizacja polityczna, a także nadgorliwy, propagandowy organ państwowy przeszkadzają w poprawieniu systemu medialnego.

Niedługo w Rumunii odbędą się wybory prezydenckie (odbyły się 10 i 24 listopada 2019 r. – przyp. red.). To, co dzieje się w mediach, ściśle odzwierciedla obecną atmosferę polityczną. Napięcia społeczne wyrażane protestami, zmanipulowane referendum i upadek koalicji rządzącej dało się odczuć w mediach.

Rumunów głównie niepokoi korupcja. Zarówno władze, jak i ich krytycy, budując strategie kampanijne, wykorzystali narrację antykorupcyjną. Jednak poza zwykłą propagandą polityczną mamy także do czynienia ze zniekształceniem rzeczywistości. Dotyczy to przede wszystkim przekazywania wiarygodnych informacji za pośrednictwem mediów.

## **WELON OCHRONNY**

Rumunia i inni członkowie UE z regionu Europy Środkowej stoją przed kluczowymi wyzwaniami związanymi z sferą informacyjną. Część z tych wyzwań związana jest z działaniami Rosji. Kreml uważa, że zachodnie wartości i liberalna demokracja są ideologicznie wrogo nastawione do jego regionalnych ambicji. Europa Środkowa i Wschodnia, która ma ograniczoną zdolność radzenia sobie z dezinformacją i wewnętrzną ingerencją, ma trudności z poruszaniem się w coraz bardziej wrogim środowisku.

Rumuńscy dziennikarze nadal uważają, że są w jakiś sposób chronieni przed zagrożeniami zewnętrznymi, chociaż jest to dalekie od prawdy. Według danych Eurobarometru Rumunia zajmuje pierwsze miejsce wśród państw członkowskich UE, w których rozpowszechniane są fałszywe wiadomości.

Rosyjska aneksja Krymu i atak na Ukrainę przeniosły nas w nową erę wojny informacyjnej. Ukraina stała się poligonem, na którym testowano propagandę i treści medialne starające się sprowokować i podzielić społeczeństwo. Podobne działania miały miejsce w krajach bałtyckich, również podlegających zwiększonemu wpływowi Rosji.

Rosja dysponuje szerokim wachlarzem taktyk, dzięki którym może zachować wpływy w regionie. Udziela pomocy finansowej marginalnym partiom politycznym, wywołuje niepokoje społeczne oraz rozpowszechnia fake newsy i sieje propagandę. Nawet dziennikarze nie są chronieni przed ukierunkowanymi kampaniami. Zagrożenie zewnętrzne jest często podtrzymywane przez podmioty wewnętrzne, które są albo zmanipulowane, albo celowo dążą do zniszczenia sfery publicznej.

Rumunia dopiero od niedawna zaczęła doganiać bardziej aktywnych sąsiadów, którzy ujawniają i zwalczają propagandę pochodzącą z zagranicy od dłuższego czasu. Rumuńscy dziennikarze zaczęli zwracać uwagę na to zagrożenie zewnętrzne. Jednocześnie sytuację komplikuje fakt, że obecny rząd sam w sobie jest ważnym źródłem wewnętrznej dezinformacji.

## **DEZINFORMACJA BLISKO DOMU**

„Obecny reżim rumuński nie może chronić sfery publicznej przed dezinformacją, ponieważ sam w sobie jest źródłem fałszywych

wiadomości”, zauważa Cristian Iohan Ștefănescu z Digi FM. I dodaje: „Rozpowszechnia propagandę, dzieli się kłamstwami”. Od upadku dyktatury w 1989 r. postkomunistyczna partia PSD kontrolowała media państwowe oraz prywatne poprzez cenzurę polityczną i gospodarczą.

Większość skutków dezinformacji w Rumunii wywołały kampanie manipulacyjne i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. Mieliśmy z tym do czynienia właśnie w okresie przygotowawczym do referendum w sprawie definicji rodziny. Partia rządząca dążyła do zapisania w konstytucji jej tradycyjnego modelu. Referendum było postrzegane jako szczególnie toksyczny przykład kampanii dezinformacyjnej.

„Istnieją dwa podejścia, jedno wschodnie, drugie zachodnie”, wyjaśnia dziennikarka Iulia Lisman. Rządząca Partia Socjaldemokratyczna (PSD) jest bardziej krytyczna wobec Zachodu ze względu na ujawnienie przez zachodnich partnerów korupcji rozpowszechnionej w jej kręgach na szeroką skalę. Natomiast Rumunia nie odczuwa ze strony Wschodu presji do zmiany swoich dotychczasowych działań związanych dezinformacją.

Efektom jest wysoki poziom fałszywych wiadomości, który oddziałuje na niedoinformowanych i złąknionych obywateli, którzy w większości mieszkają w tzw. „głębokiej Rumunii” – wiejskiej lub poprzemysłowej części kraju.

Podczas gdy UE walczy z rosyjską propagandą, rumuńscy dziennikarze twierdzą, że głównym zagrożeniem dla etycznego dziennikarstwa i wolności prasy jest propaganda partii rządzących. „Większość antydemokratycznych narracji pochodzi ze strony aktorów wewnętrznych, ponieważ zagraniczni prowokatorzy i manipulatorzy są dobrze odizolowani od sfery publicznej”, twierdzi Ștefănescu.

Politycy rumuńscy uciszają dziennikarzy za pomocą mechanizmów administracyjnych. Państwo jest wykorzystywane do utrudniania pracy dziennikarzom poprzez stosowanie przepisów prawnych, powtarzanie kontroli podatkowych lub niespodziewane obciążenia finansowe. Istnieją również przykłady odmowy akredytacji z powodu „niewygodnych” pytań, które dziennikarze zadali w przeszłości.

Rumuńskie Centrum Niezależnego Dziennikarstwa obwinia władze za utrudnianie działalności dziennikarskiej i ograniczenie

prawa do informacji. Nie powinno też dziwić, że przeciwko 10 właścicielom mediów toczy się postępowanie karne prowadzone przez Biuro Antykorupcyjne (DGA) i prokuratorów krajowych.

### **SKROMNE KROKI**

Chociaż Rumunia podjęła pewne skromne inicjatywy mające na celu usprawnienie obiegu prawdziwych informacji, ich wpływ nie był wielki. Jednym z problemów jest to, że w ich ramach nie dochodzi do współpracy ze środowiskiem akademickim lub organizacjami pozarządowymi, a także nie angażuje się w nie dziennikarzy.

Jednak wiosną 2019 r. organizacja parasolowa rumuńskich organizacji pozarządowych we współpracy z Uniwersytetem w Bukareszcie rozpoczęła projekt „wykrywacz kłamstw” ujawniający fałszywe wiadomości. Ștefănescu uważa, że społeczeństwo rumuńskie „dojrzewa demokratycznie i przypomina nastolatka wierzącego, że nic nie może pójść źle, więc nie uczy się od bardziej doświadczonych”.

Podczas gdy podejmowane są pierwsze kroki, wielu rumuńskich dziennikarzy nie wyznaczyło sobie jeszcze jasnego celu: walki z dezinformacją. Nie widzą powodu do uzdrowienia środowiska medialnego, bowiem w nowych warunkach – w prasie reprezentującej standardy etyczne i kierującej się zasadą przejrzystości – trudno byłoby im przetrwać, będąc narzędziem propagandowym polityków i władzy.

*Tekst powstał w ramach programu #DemocraCE.*

*Pierwotnie ukazał się w języku rumuńskim.*

*Tłumaczenie z angielskiego redakcja.*

**Marianna Prysiazniuk** – ukraińska dziennikarka mieszkająca w Niemczech. Obecnie współpracuje z serwisem informacyjnym LB.ua. Wcześniej mieszkała w Rumunii i pracowała dla Radio Romania International.

REDAKTOR PROWADZĄCY Piotr Górski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY Ewa Cecuda (Wywiady), Spasimir Domaradzki (Sprawy międzynarodowe), Galan Gall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprowicz (Ekonomia), Anna Kuczyńska (Kultura, Reportaż), Anhelina Pryimak (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa), Marcin Zaborowski (Visegrad Insight)

RADA NAUKOWA Ireneusz Białecki (UW), Grażyna Borkowska (IBL PAN), Przemysław Czaplński (UAM), Paweł Dybel (UW), Piotr Kłoczowski (Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską), Marcin Król (UW), Jacek Kurczewski (UW), Kai Olaf Lang (Niemiecki Instytut Spraw Międzynarodowych – SWP, Berlin), Andrzej Leder (PAN), Radosław Markowski (SWPS), Marcin Moskalewicz (Uniwersytet Medyczny w Poznaniu/Oxford University), Adam Daniel Rotfeld (UW), Aleksander Smolar (CNRS, Francja), Timothy Snyder (Yale, USA), Andrzej Waśkiewicz (UW), Richard Wolin (City University NY, USA)

REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA Ewa Cecuda

ILUSTRACJA NA OKŁADCE Paweł Kuczyński

REDAKCJA Res Publica Nowa,  
ul. Gałczyńskiego 5  
00-362 Warszawa,  
tel.: +48 22 692 47 84,  
e-mail: redakcja@res.publica.pl  
facebook: Res Publica Nowa  
twitter: @respublicanowa  
www.publica.pl

WYDAWCA Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского, ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo**  
**Kultury**  
**i Dziedzictwa**  
**Narodowego.**

Wspieraj Res Publikę

przekazując stałą lub jednorazową darowiznę nr konta **59 2490 0005 0000 4520 7698 5723**  
oraz kupując publikacje w naszej księgarni [www.publica.pl/sklep](http://www.publica.pl/sklep)



**respublica**  
D A J E D O M Y Ś L E N I A